Na dwa głosy

Delfina Ambroziak i Tadeusz Kopacki, wybitni soliści operowi – sopranistka i tenor, prywatnie małżeństwo z długim stażem, mieli we wrześniu swój benefis na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi. Z tą sceną związali całe swoje zawodowe życie, budując jej prestiż i współtworząc historię opery w Łodzi.

Magdalena Sasin: – Jak wygląda życie pod jednym dachem dwojga wybitnych artystów, dwóch indywidualności?

Delfina Ambroziak: – Świetnie. Na szczęście mojemu mężowi daleko do stereotypowego tenora, bo potrafi nie tylko śpiewać: gotuje, szyje, sprząta. Nawet sam zbudował dom.
Tadeusz Kopacki: – To dom w Grotnikach, na działce letniskowej. Całkiem spory: 87 metrów kwadratowych. Jest skanalizowany, ma podłączony prąd i wodę. Wszystko zrobiłem sam. Profesor Jan Krysiński, były rektor Politechniki Łódzkiej, nie mógł uwierzyć, że jestem budowlanym amatorem. Praca jest moją pasją, bez niej czuję się niepotrzebny. Nie pracuję już w teatrze ani na uczelni, więc zajmuję się domem.
DA: – A moją pasją jest patrzenie, jak mąż pracuje. Do tego pilnie się uczę.

Czego?

DA: – Nicnierobienia. To bardzo trudne. Przed jubileuszem ta nauka szła mi gorzej, bo mieliśmy mnóstwo spraw do załatwienia, a nawet trzeba było ćwiczyć podpisy, by rozdawanie autografów przebiegło sprawnie.

Jaką rolę w państwa związku odegrała muzyka?

TK: – Zaczęło się podczas wspólnej pracy przy operze „Manon" Masseneta. Wówczas spojrzeliśmy na siebie z zainteresowaniem nie tylko od strony artystycznej, ale też osobistej.

DA: – Mąż podobno już wcześniej się we mnie kochał.
TK: – Wspólnie wykonaliśmy wiele oper, m.in.: „Cyrulika sewilskiego", „Traviatę", „Straszny dwór", „Fausta", „Cosi fan tutte", „Damy i huzary" oraz operetki: „Barona cygańskiego", „Wesołą wdówkę", „Orfeusza w piekle" i „Zemstę nietoperza". Duży sukces odnieśliśmy w operze „Mefistofeles" Arrigo Boito.

Z żoną lub mężem na scenie jest trudniej czy łatwiej?

TK: – Mnie bardzo trudno było występować z żoną, bo zawsze miałem ciągoty do improwizowania: tu coś zmieniłem, ówdzie dodałem jakąś kwestię. Żona mnie pilnowała i przywoływała do porządku.
DA: – Dla mnie osobiste więzy nie mają znaczenia. Na scenie nie jesteśmy Delfiną i Tadeuszem, tylko postaciami, które gramy.

Czy nadal państwo śpiewają?

DA: – Teraz już nie śpiewamy, nawet w domu – chyba że balladę Moniuszki „Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje" (śmiech). Słuchamy za to nagrań.
TK: – To przede wszystkim muzyka klasyczna, ale nie tylko. Uwielbiamy muzykę, która niesie jakiś

przekaz, która zawiera treść. Lubimy na przykład piosenki włoskiego artysty Adriano. Z kolei koncerty tegorocznego festiwalu w Sopocie w ogóle nam się nie podobały – nie było melodii, tylko sam rytm i hałas.

Jak rozpoczęła się państwa przygoda z muzyką?

TK: – Jako siedmioletni chłopak w Tarnopolu zacząłem grać na skrzypcach. Po trzech latach naukę przerwała wojna. W latach 40. w Kazachstanie, dokąd została wywieziona cała moja rodzina, zauroczyłem się grą na bajanie – rosyjskiej odmianie akordeonu. Uwielbiałem słuchać, jak tamtejsi mieszkańcy grają i śpiewają. Po powrocie do Polski zabrałem się więc za akordeon. W Łodzi, dokąd przyjechałem w 1949 roku, śpiewaniem zainteresował mnie prof. Józef Lasocki. Trafiłem do klasy prof. Grzegorza Orłowa. Gdy w 1954 roku powstała Opera Łódzka, początkowo śpiewałem jako chórzysta, a rok później zadebiutowałem solo partią Damazego ze „Strasznego dworu". W sumie miałem w repertuarze 48 partii operowych, cztery operetkowe, 22 oratoryjno-kantatowe. Karierę wokalną zakończyłem w 1992 r. występem w Operze Narodowej w „Salome" Ryszarda Straussa w partii Heroda.
DA: – Ja swoją przygodę ze sztuką zaczęłam w szkole tańca Janiny Mieczyńskiej. Śpiewanie lubiłam zawsze. W 1962 r. skończyłam studia wokalne w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi, też u profesora Orłowa. Wkrótce otrzymałam pierwszą nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Monachium, co ważne: drugiej nie przyznano. W 1962 roku zadebiutowałam w „Lakme" Léo Delibesa. Śpiewałam bardzo dużo, nie tylko opery. Przez 30 lat brałam udział w wykonaniach dzieł Krzysztofa Pendereckiego, byłam między innymi pierwszą polską Ewą w „Raju utraconym". Mam w dorobku 46 partii operowych oraz 74 oratoryjne i kantatowe. Wiele występowaliśmy za granicą, zarówno razem, jak i osobno. Swego czasu oboje dostaliśmy propozycję pracy w Korei Południowej, ale wówczas mąż ciężko zachorował i trzeba było zrezygnować z wyjazdu. Nie żałujemy. Dobrze czujemy się w Polsce i w Łodzi.

W jaki sposób powstały tak silne więzi z łódzkim Teatrem Wielkim?

TK: – Byłem związany z tą sceną przez 38 lat, żona przez 36. Oboje odeszliśmy stąd na własne życzenie, gdy uznaliśmy, że już nadszedł czas, by przestać śpiewać. Trzeba wiedzieć, kiedy odejść. Wcześniej mieliśmy dużo szczęścia, bo mogliśmy śpiewać tak dużo, jak tylko chcieliśmy. Pozwalała nam na to dobra forma fizyczna, byliśmy też dyspozycyjni. Nieraz występowałem nawet w czterech przedstawieniach z rzędu.
DA: – Te silne więzi trwają do dziś. Ten teatr nigdy nie przestał być nasz. Tak właśnie zawsze mówię: nie „mój" teatr, tylko „nasz" – czyli wszystkich artystów i wszystkich łodzian. Często tu bywamy, uwielbiamy oglądać tu przestawienia. Dopiero teraz mamy na to czas – wcześniej przychodziliśmy tylko do pracy, na własne spektakle. Godne podkreślenia jest to, że dyrekcja naszego teatru pomyślała, by nas uhonorować, doceniła fakt, że myśmy tworzyli historię tego miejsca.

Czy wciąż śledzą państwo ważne wydarzenia operowe i obserwują młodych śpiewaków?

TK: – Gdy pojawiają się młodzi, zdolni tenorzy, bardzo się cieszę, że kontynuują tę piękną sztukę. Niektórzy moi absolwenci Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, jak Grzegorz Staśkiewicz, Jan Zakrzewski czy Jarosław Rogaczewski, mieszkają i występują za granicą, więc nie mam okazji ich słuchać.
DA: – W każdym pokoleniu pojawiają się wspaniałe głosy. Mamy jednak zasadę, że nigdy nie udzielamy nikomu rad.

Jak państwo sądzą, jaka przyszłość czeka operę?

TK: – Czy technika nie zabije żywego słowa? To ciekawe pytanie. Moim zdaniem zawsze będą ludzie, którzy chcą usłyszeć aktora na żywo. Oglądamy z żoną transmisje przedstawień z The Metropolitan Opera, ale dla mnie to jest bardziej kino niż teatr. Jeśli chodzi o inscenizacje, jestem tradycjonalistą, choć rozumiem, że świat musi iść z postępem. Na pewno partii amantów i kochanek nie powinni śpiewać artyści o aparycji z XIX wieku..
DA: – Muzyka zawsze powinna być na pierwszym miejscu. Dopiero na jej kanwie można pracować nad inscenizacją.

Jaka jest państwa recepta na wieloletnie małżeńskie szczęście?

DA: – Jesteśmy już 43 lata po ślubie. Jako śpiewacy dużo podróżowaliśmy. Ja często wyjeżdżałam, a gdy wracałam, wyjeżdżał Tadzio i znowu byliśmy oddzielnie. Dlatego nasze małżeństwo tak długo przetrwało (śmiech). Tadeusz jest moim drugim mężem, z pierwszego małżeństwa z pianistą Rajmundem Ambroziakiem mam syna Jacka. Jest utalentowanym informatykiem i mieszka w Bostonie. Mam też dorosłą już wnuczkę.
I ja, i Tadzio mieliśmy bardzo dużo pracy, a to wymaga surowego, niemal klasztornego trybu życia. Trzeba było wysypiać się, nie zarywać nocy, żeby utrzymać się w formie i podołać wszystkim zobowiązaniom. Nie było mowy o całonocnych balach czy podobnych rozrywkach – moim studentkom trudno się z tym pogodzić. Dla nas sztuka była najważniejsza.

Delfina Ambroziak – sopranistka, wieloletnia solistka Teatru Wielkiego w Łodzi. Występowała w wielu krajach Europy oraz w USA, Kanadzie i Meksyku. Wiele lat współpracowała z wybitnym muzykiem – kameralistą Rajmundem Ambroziakiem. Dokonała wielu nagrań muzyki polskiej. W latach 1988-2010 wykładała w Akademii Muzycznej w Łodzi, od 1992 r. jako profesor zwyczajny. Jej studentkami były m.in.: Joanna Moskowicz, Anna Cymmerman, Małgorzata Kulińska, Aleksandra Drzewicka, Aleksandra Okrasa.

Tadeusz Kopacki – tenor, wieloletni solista Teatru Wielkiego w Łodzi. Po studiach wokalnych w Łodzi otrzymał w 1960 r. stypendium rządu włoskiego na kontynuowanie nauki śpiewu przy teatrze La Scala w Mediolanie. Występował w niemal całej Europie. Do jego najważniejszych ról należały partie w operach kompozytorów polskich. W latach 1974-2002 związany był z Akademią Muzyczną w Łodzi, czterokrotnie pełnił funkcję dziekana i prodziekana Wydziału Wokalno-Aktorskiego.